Rok V. Styczeń 1888. Nr. 7.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.



Tu es Petrus... et tibi dabo
claves regni Coelorum. Matth. xvj

Ojcu świętemu

LEONOWI XIII

PAPIEŻOWI

w 50-letnią rocznicę kapłaństwa

hołd składa

cały świat chrześcijański.

W dniu dosłownego ziszczenia się słów: „Przyjdą z darami, niosąc złoto i kadzidło i chwałę głosząc“, **Redakcyja Echa III Zakonu św. O. Franciszka** staje w tłumie otaczających tron Twój, Ojcze święty, składając hołd miłości, czci i wierności. Ubogich synów św. Franciszka z ubogiej Polski nie stać na skromne dary nawet; niemniejszą jednak miłość i wdzięczność od innych żywimy w sercach naszych ku Tobie, Ojcze św., Odnowicielu III Zakonu.

Ułatwiając wykonanie Reguły, sprawiłeś, że szeregi Tercyjarzów z dnia na dzień rosną, szérząc życie chrześcijańskie, sobie jednając łaski duchowne i opiekę św. Franciszka. Niewypuszczaj nas nadal z Swéj opieki, a my modlitwy nasze łączym z Twémi, by cel III Zakonu — Królestwo Boże — rychło zapanowało na ziemi.



✠ Swięta Agnieszko, módl się za nami!

Na dzień Nowego Roku.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Teraz i na wieki wieków za rok ukończony
I za ten oto *nowy*, dziś już rozpoczęty,
Ze wszystkiém, co w nim zdarzy wyrok nie-
[bios święty.

Cieszmy się, míli bracia, bez różnicy stanu,
Winszując sobie zdrowia i radości w Panu.
Lecz zamiast w ten rok nowy dumne plany roić,
Myślmy o tém, jak wiarą swe serca uzbroić.

Do walki, co niekiedy siły ludzkie kruszy,
Ażebyśmy z niéj wyszli bez uszczerbku duszy.
Niech nas Bóg nie opuszcza w żadnéj losu
[zmianie
Bo gdy On będzie z nami, któż przeciw nam
[stanie?

A w pośród ziemskich cierpień każda dusza
[czysta,
W ogniowéj próbie bólu tém więcéj skorzysta.
Więc kiedy się przed nami Rok Nowy otwiéra,
Prośmy: niech łaska Boża kroki nasze wspiéra.

Niech się nam przy tym roku złe w dobre
[zamieni,
Niech się smutni pocieszą, pogodzą zwaśnieni.
Niechaj cnotliwi znajdą swych zasług nagrodę,
Opuszczeni opiekę, cierpiący osłodę;

A ci, którzy w nim staną za wieczności progiem,
Niech znajdą miłosierdzie i łaskę przed Bogiem.
Przedewszystkiém zaś tego przyjmijmy jedynie,
Abyśmy skoro znowu i ten rok upłynie,
Zdobyli skarb, co zawsze w jednakiéj jest cenie:
Zgodę z Bogiem i ludźmi i czyste sumienie.

E. Lejowa.

ZŁOTE ZIARNKA.

Zbiorek drobnych rad dla uszczęśliwienia i udoskonalenia życia.

Seryja III.

Zbiór z lat: 1874, 1875 i 1876.

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 6 z r. b.).

VI.

Drobne rzemiosła.

V.

Delikatny chwalca.

Gdyby można mieć wyobrażenie o wrażeniu, wywołanem słówkiem zachęty i pochwały, pochodzącém z ust przełożonego, po pracy trochę bardziéj udanéj, po wysileniu nieco wytrwalszém, lub po zmęczeniu, świadczącém bardzo o dobréj woli, o! jak gorliwie szukalibyśmy sposobności powiedzenia tego słowa: dziecku, służącemu, przyjacielowi.

* * *

A nie mamy tu na myśli pochlebstw lub przesadnych pochwał, ale jedno z tych tysiącznych. gorących, niewyszukanych i nieokreślonych słów, które wyrywają się niejako z serca wrażliwego. N. p. Jak wielką zrobiłeś mi przyjemność! lub jak wielki trud ponosisz dla mnie, albo: Każdy twój uczynek sprawia mi pociechę, bo z serca pochodzi, a wreszcie nawet ten prosty wyraz: dziękuję wraz z towarzyszącém mu spojrzeniem i serdeczném uściśnieniem dłoni.

Widziałem robotników, którzy po skromnéj zapłacie płakali z radości, po wyrażeniu jednego z tych słów, wypowiedzianych z tą szczérością, która omylić nié może.

* * *

Delikatna pochwała ożywia i podwaja siły duszy, którą nowém napełnia życiem; zdaje się, że wszelki trud znika i wyrasta kwiat poświęcenia.

Kto chce być dobrze obsłużonym, powinien zachęcać do tego od czasu do czasu, okazaniem zadowolenia swego i zapewnieniem, że praca nié może być lepiéj wykonaną.

Kto pragnie być kochanym, ten niechaj okaże czasem jak bardzo odczuwa to przywiązanie, które go uszczęśliwia.

A kto chce w końcu żyć wśród poświęcenia, ten powinien przypuszczać je w każdém sercu i wzywać go nieustannie, jak gdyby istniało wszędzie.

Delikatna pochwała dodaje odwagi i utwierdza w dobrém. Przywiązanie jest dosyć silném, aby dźwignąć nieco te biédne serca, tak przygnębione opuszczeniem, zniechęceniem albo upadkiem, lecz nie wystarcza zawsze; dźwiękiem swoim przygłusza skargę i wraca cząstkę utraconéj radości, ale nie może wskrzesić siły, która pobudzając do czynu, zdobi zasługą.

Pochwała, misternie wyrażona, życia po trochu dodaje i sprawia, że serce, które już wiarę w siebie straciło, czuje, że jeszcze działać może, i słowem poruszone, bierze się do czynu.

Serce zaś, pogrążone w siéroctwie opuszczenia, pod wrażeniem takiéj pochwały poznaje, że nie tylko pożyteczném, ale nawet poszukiwaném być może, i to przeświadczenie staje się dla niego jakby nowém życiem i rehabilitacyją.

* * *

Wreszcie pochwała przyjaciela lub przełożonego, wyrażona z miłością a bez przesady, unosi duszę w sfery radości bez granic.

Niechaj więc miłe wspomnienie dni, pod błogiém wrażeniem tego słówka dobrze zasłużonéj pochwały spędzonych, zachęca nas do sprawienia podobnéj radości istotom, od nas zależnym; tém bardziéj, że z naszéj strony nie będzie to wymagało wielkiego trudu.

Przypomnijmy sobie zresztą własną korzyść naszą: wszak każdy, kto nam okazał, że wartość naszą ocenia, coraz wyżéj wzrastał w naszym szacunku. A zatém, jeżeli chcemy aby nas ludzie kochali, szanowali i błędów naszych nie widzieli, mamy na to nietylko dobrémi uczynkami, ale dobrém słowem zasłużyć. Trzeba czasem ludzi pochwalić.

VII.

Wspomnienie istoty nawet najświątobliwszéj przyćmiewa wzrok duszy, jeśli myśl naszą wyłącznie zajmuje. Ale gdy osierocona nieszczęściem i zrażona obojętnością dusza zro-

zumie, że Bóg tylko do szczęścia jest potrzebnym, wtedy, na widnokręgu, światłem wiary, pokoju i miłości oświeconym, ujrzy Ojca, czuwającego nad opuszczonem dziecięciem; Przyjaciela, miłującego serce, z przyjaźni pociech wydziedziczone; Pana, zbierającego łzy boleści.

To nam wytłumaczy uśmiech pokoju, tę cechę dusz, prawdziwie pobożnych a zostających w położeniu, które świat nazwałby nieznośnem....

Bóg sam starczy im za wszystko.

VIII.

Razu jednego opowiadała pewna chrześcijańska matka niektóre rzewne szczegóły z życia naszego Zbawiciela dziecku swojemu, które stojąc przed nią, słuchało z uwagą.

— „Mamo, rzekł naraz wzruszony chłopczyna, ja byłbym chętnie został przy dobrym Panu Jezusie".

— „A cóż byłbyś mógł dla Niego zrobić, ty, taki maleńki?".

„Dla Pana Jezusa? odrzekło dziecko zdziwione niespodziewanem pytaniem.... dla Nie-

go, powtórzył po chwili namysłu: *byłbym wypełniał wszystkie Jego polecenia.*

Odpowiedź tego dziecka może nam oświecić zmrok życia codziennego!

* * *

Pan Bóg, nie chcąc działać *materyjalnie* w stosunku do stworzeń, potrzebuje pośrednictwa do głoszenia słowa swego i do rozdawania rozkazów i dobrodziejstw swoich.... Gdyby więc raczył spojrzeć łaskawie na ofiarę moję i użyć mnie za pośrednika Swego....

„*Panie, przyjmij mnie do wykonania poleceń Twoich!*“.

* * *

Najdroższe dziecko w rodzinie bywa najczęściej do rozmaitych poleceń używane, bo każdy chętniej przed Niém wyjawi tajniki serca i podzieli się tajemnicą, drugim nieznaną.

Jestto udziałem dziecka *najroztropniejszego i najwierniejszego*, bo musi najdokładniej wykazać swoje polecenie, ścisły rachunek zdać z czynności swoich i naj-

częściej postępywać w ten sposób, aby nikt nie domyślał się w jakiem poselstwie działa.

Jestto także udziałem dziecka d o p o ś w i ę c e ń n a j z d o l n i e j s z e g o, bo gdy posłuszeństwo dla matki jest myślą przewodnią jego pracy, musi najpierw przygłuszyć podszepty miłości własnej i samolubstwa i przezwyciężyć wrodzony wstręt i lenistwo.

Jestto wreszcie udziałem dziecka n a j d e l i k a t n i e j s z e g o, bo umie wybrać chwilę, sposobność i sposób działania; a chociaż posłannictwo jego, z natury swej, przykrem być może, nie zraża jednak nikogo, postępuje bowiem zawsze z tą misterną oględnością, którą serce jedynie pojąć jest zdolne.

B o ż e! j a k w i e l k a r a d o ś ć i n a w e t d u m a n a p e ł n i ł y b y s e r c e m o j e, g d y b y ś r a c z y ł p r z y j ą ć m n i e d o w y k o n a n i a p o l e c e ń T w o i c h!

*
* *

Mów, Panie, bo słucha dziecko Twoje.

„Nie wychodź dzisiaj z kółka rodzinnego; matka twoja jest smutną; dręczy ją myśl niepewnej, a może twojej przyszłości; bolesna wiadomość serce jej żalem przeszyła.... pójdź cichutko do niej, a krzątając się około codziennych zajęć swoich, powiedz jej, że

Ja jestem wszechmocny i najdobrotliwszy, niechaj więc zda się na Opatrzność moję“.

— Oto ja jestem dziecięciem Twém, Panie, Niechaj przezemnie Twa wola się stanie.

„Czy widzisz, że zapomniano tego nieładu uporządkować?

A będzie on jeszcze tego wieczoru powodem niezadowolenia, zniecierpliwienia i gniéwu.... Pośpiesz się z własną robotą, a potém napraw to zapomnienie, zanim zostanie spostrzeżoném“.

— Oto ja jestem dziecięciem Twém, Panie, Niechaj się ze mną dziś Twa wola stanie!

„Wczoraj i dzisiaj obrazili mnie ciężko nieposłuszeństwem ludzie, których największémi obdarzyłem łaskami. Ty zatém wypełnij dziś dokładnie wszystkie polecenia moje, złącz wolę twoję w pracy, modlitwie i cierpieniu razem z wolą moją, a wtedy choć w części wynagrodzisz mi te nieposłuszeństwa.

— Oto ja jestem Twém dziecięciem, Panie, Niech dziś przezemnie Twa wola się stanie!

„Wypełnij dziś apostolstwo moje względem tych, Ciebie wysyłam: Ubogim rozdając jałmużnę powiédz, aby mnie za nią dzięki składali. Dzieciom przy zabawie, choć słówkiem wspomnij o dobroci mojéj.

Obcym staraj się wyrazić w uprzejmej a swobodnej rozmowie ile szczęścia doznać można, poddając się mojej woli".

— Oto ja jestem Twem dziecięciem, Panie.
Niechaj przeze mnie Twa wola się stanie!

„Bądź dzisiaj ofiarą wynagradzającą, jeśli pragniesz wstrzymać gromy sprawiedliwości mojej, i wyjednać winowajcom czas do nawrócenia: pomimo zniechęcenia, które ogarniać Cię będzie, módl się z uczuciem czci coraz głębszej; w rozmowie granic konieczności nie przekraczaj; nie szukaj w niczem własnej wygody i nie narzekaj na nic.... Dzień tego chętnie przyjętego umartwienia szybko minie, a mnożąc zasługi twoje, przyczyni się do mojej chwały!"

— Oto ja jestem Twem dziecięciem, Panie,
Niechaj się ze mną wola Twoja stanie!

— „Jutro, gdy wejdę do serca Twego, przyjmij mnie z uczuciem wielkiej pobożności, a ja Cię napełnię radością i pokojem. Potem wstań tylko w skupieniu, a ja sprawię w tobie, że jednem życzliwem powitaniem, jednym serdecznym wyrazem przelejesz te uczucia radości i pokoju do duszy tych, któremi Cię otoczę!".

. . . .

Boże, jak wielkiem jest dziś szczęście moje,
Gdy mogę spełnić polecenie Twoje!

IX.

Wspomnienia pobożne ogniska chrześcijańskiego.

Wspomnienia dlaczego? Dlatego, niestety, bo nie ma już prawie ogniska chrześcijańskiego i myślą tylko do lat dziecinnych wracając, możemy doznać jeszcze tych rzewnych wrażeń i przypomnieć sobie szereg nauk chrześcijańskich, tworzących przed laty pobożne zwyczaje ogniska rodzinnego, które zebrać i opisać tutaj pragniemy.

Pamięcią zatém zwracam się do tego błogosławionego ogniska, które jak świątynia, obecnością Boga opromieniona, sercom w dalekiéj przyświeca przeszłości.

W tym przybytku rodzinnym obecność Pana Boga była myślą przewodnią dusz naszych, przejętych uczuciami wiary, nadziei i uwielbienia.

A serca nasze, strzeżone bez przymusu i napominane bez goryczy, nabiérały hartu w téj początkowéj szkole cierpień i umartwienia, zaprawiając się powoli do miłości i poświęcenia.

* * *

Wspomnienia te miłe będą dla matek chrześcijańskich a Pan Bóg, w którego obecności piszemy, sprawi, że podobnie jak ziarnko, powiewem wiatru niesione, odrodzą się i zakwitną w duszach, jako kwiatki uczuć i owoce dobrych uczynków.

Zbiéraliśmy je w miarę, jak przedstawiały się sercom naszym, nie trzymając się ściśle porządku, w nadziei, że ta swoboda myśli, dodając im uroku, większy pożytek wywoła.

I.

Pamięć na obecność Bożą była zawsze dawniej główną cechą życia rodzin chrześcijańskich. Woń téj obecności napełniała powietrze, którem żyły serca, dla których Bóg był zawsze tym Panem niewidomym, z którym najpiérw liczyć się trzeba było; tym Panem wszechmocnym, który dawał, odbiérał i zmieniał do woli, a który, jako główna podstawa bytu kółka rodzinnego, był w każdéj sprawie wysławiany.

* * *

Dom nowy dawniej, przed zamieszkaniem, zawsze poświęcany bywał; a akt ten powtarzał się tylekroć, ile razy nastąpiła znaczniejsza zmiana, albo częściowe odnowienie domu.

Błogosławieństwo kapłańskie, jak orzeźwiająca rosa, sprowadzało z nieba tę obfitość cnót dobroci, czystości, wzajemnego znoszenia się i poddania w cierpieniu, które najcenniejszem były bogactwem rodziny.

A ponieważ przyjście Pana Boga zawsze pokój przynosi, więc było ono także zadatkiem pokoju i pomyślności.

* * *

Suknia, która w ważnych chwilach życia wystąpić miała, n. p. nowonarodzonego lub do 1ej komunii przystępującego dziecka albo ślubna szata oblubienicy, również były poświęcane.

Po odbytej zaś uroczystości sukienkę dzieciny, krzyżyk srebrny chłopczyka, suknię dziewczynki i lekką zasłonę oblubienicy starannie składano w miejscu, które w rodzinie miało nazwę s k a r b c a.

Po latach wielu, z błogiem szczęścia uczuciem, w dniu pierwszej komunii, matka okrywała główkę swej córki tą zasłoną, która

w równie szczęsnéj życia chwili jéj saméj towarzyszyła.

Często biédna matka tę drogą i rzewną pamiątkę składała do grobu téj, któréj skroń w dniu piérwszéj komunii osłonić nią miała.

Wspominaliśmy już dawniéj o téj pobożnéj dziecinie, która od czasu do czasu zaglądała do tego skarbca rodzinnego, chcąc ucałować sukienkę swoję i welon, uświęcone dniem piérwszéj Komunii św. Zdaje mi się, mówiła do matki, że patrząc na te szaty, odczuwam bezmiar radości dnia tego; a potém, dodawała z uśmiéchem, powiedział mi mój spowiednik, że to będzie dowodem, że przestałam być taką, jaką być powinnam jeśli nie będę już na nie z radością spoglądała. Chcę więc przekonać się: czy jeszcze jestem taką, jaką być powinnam.

* * *

Bydełko, pola, wszystko w ogóle, co tylko do użytku człowieka potrzebném było, musiało najpiérw być poświęconém, a Pan Bóg tak istotnie był najważniejszą osobistością w rodzinie, że brak Jego ojcowskiego błogosławieństwa byłby uważany za złą wróżbę.

* * *

Każdą ważniejszą sprawę i przedsięwzięcie poprzedzał i uświęcał akt religijny. A msza św. lub pielgrzymka poprzedzały zawsze większe zakupno, złożenie zaoszczędzonego grosza lub znaczniejszą zmianę położenia.

Gdy Pan Bóg nieszczęście przemienił, niespodziewaną pomyślnością obdarzył, albo szczególniejszą łaskę udzielił, wtedy świeczka przed obrazem Najśw. Panny płonąca, lub msza św. ofiarowana, były słusznym i sprawiedliwym dowodem, że w każdej życia rodzinnego chwili, Pan Bóg mieć cząstkę powinien.

A kiedy niebezpieczeństwo lub choroba z daleka nieszczęściem groziły, wtedy z całą natarczywością wzywano Matki Bożej i świętych Pańskich o pomoc i wszystkie serca jednogłośnie wznosiły ku niebu to rzewne synowskie błaganie: Ojcze mój! Matko moja!

II.

W kółku rodzinnem kapłan nie był obcym, ale, przeciwnie, brał udział we wszystkich jego uroczystościach. A gdy boleść zagościła, sam bez wzywania przybywał.

Był on przyjacielem, doradcą, powiernikiem i opiekunem wszystkich. Każdy członek rodziny, przed wyjazdem z domu, prosił go o kapłańskie błogosławieństwo; wróciwszy zaś z podróży, śpieszył do niego z powitaniem.

Słowo kapłana z podobną czcią przyjętém było, jak gdyby od Boga samego pochodziło; jego pośrednictwo zgodę zaprowadzało w rodzinach i przebaczenie win dziecka od rodziców wyjednywało.

Przybycie kapłana było uroczystością rodzinną, a obecność jego błogiem uczuciem radości serca napełniała i szczęście wnosiła.

O! żeby ludzie pojąć tylko mogli jak wielką stratę ponieśli, wydalając z rodziny osobę kapłana!

III.

W każdym bogatszym lub uboższym domu było małe oratoryjum, na które z braku miejsca poświęcano przynajmniej mały kącik w sypialni. Tam składano krzyż, obrazy Najśw. Panny i świętych patronów, Dzieciątko Jezus z wosku, relikwijarzyk, kropielniczkę, liczne pamiątki 1ej komunii św., bo prze-

chowywano je wszystkie, palmę i święconą gromnicę, te godła ogniska chrześcijańskiego.

Przed tym ołtarzykiem domowym cała rodzina zbierała się codziennie wieczór na wspólną modlitwę, i tam, w każdą niedzielę i święto czytano stronnicę Ewangielii, katechizmu, lub Żywotów świętych. Te trzy książki wszędzie z uczuciem pobożności przechowywano, szczególnie jeśli od dawna były już w rodzinie.

Dzieci, w tym zakątku, przygotowywały się pod okiem matki, do spowiedzi świętej, przed odejściem do kościoła; tam matka, za pomocą obrazków treści religijnej, uczyła dziecko swoje pacierza i pierwszych zasad wiary. W obecności tych opiekuńczych pamiątek rodzinnych, żegnano młodzieńca i dziewicę, gdy dom rodzicielski opuścić mieli.

W pewnej rodzinie nam znanej, codziennie, po wieczornej modlitwie, pod przewodnictwem pani domu odmawiano jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś Maryja, w celu wzajemnego odpuszczenia sobie win, w ciągu dnia popełnionych.

A po wydaniu ostatnich rozkazów, przed ogólnem rozejściem się, zawsze kilka życzliwych i serdecznych wyrazów współczucia, uznania i nadziei, orzeźwiało i pokrzepiało te biedne serca, które w ciągu dnia do-

tknęła uraza lub uczucie zazdrości wzruszyło.

To też nie dziw, że w takiej rodzinie uczucia miłości i poświęcenia kwitły w obfitości!

IV.

Na czele wydatków zawsze cząstka ubogich była; nie jako łaska wyświadczona, lecz dług, Panu Jezusowi spłacony.

Cząstkę tę, jako świętą, umieszczano w budżecie, zanim kwota wpłynęła jeszcze, i nikt nie byłby śmiał dotknąć się tej, Bogu należącej się wypłaty.

A cząstka ta nie była małą: nieraz n. p. w rodzinie, śmiercią dziecka osieroconej, próżnię tę zapełniano ubieraniem i kształceniem ubogiego dziecięcia, albo znowu z codziennego posiłku oddzielano cząstkę dla jednego ubogiego chorego, w nadziei zdobycia sobie nieustannego orędownika w niebie; gdy nędzarz zapomniał, to rany jego zasyłały błagania do Boga.

Gdy umarł, natychmiast proszono ks. proboszcza o wyznaczenie innego stołownika.

Żaden ubogi nie odszedł, szczególnie na wsi, bez kawałka chleba, zwykle przez naj-

młodsze dziecko z uszanowaniem podanego. Lecz prawda, że dawniéj ubogi prosił w imię Boże, po otrzymaniu jałmużny klęczący *De profundis* odmawiał za dusze zmarłych rodziny i zawsze dziękował tym chrześcijańskim i zachęcającym wyrazem: Bóg zapłać! Ileż to razy widzieliśmy jak matka prosiła żebraka o błogosławieństwo dla dzieciny swojéj, a on drżącą dłonią dotykał jéj skroni, ustami modlitwę szeptając.

(C. d. n.).

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.
(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*" Nr. 2 z r. b.)

§. 9. Jak Jezus Chrystus i Kościół mówią nam o śmierci.

Ale więcéj niż wszystkie przykłady, winno nas nauczyć niezapominania nigdy zbawiennéj myśli o śmierci: wyraźne słowo Syna Bożego i zdanie Jego, wielekroć

powtórzone: A to wiedzcie, mówił, iż gdyby wiedział gospodarz której godziny złodziej ma przyjść, czułby wżdy, a nie dopuściłby podkopać domu swego. I wy gotowi bądźcie, bo téj godziny, któréj się nie domniémacie, Syn człowieczy przyjdzie. (Łuk. XII, 39). Nazywa on naszą śmiercią przyjście Syna Bożego; albowiem Boski Mistrz przyjdzie wtedy i przyzwie nas przed swój trybunał. Mówi, że przyjdzie jak złodziej, to znaczy: niespodzianie, żebyśmy byli zawsze przygotowani i żebyśmy oczekiwali Go ustawicznie. To właśnie znakomicie się wyraża w jego przypowieści: Gdyby ojciec rodziny, mówił, był uprzedzony, nie tylko, że złodziej przyjdzie w nocy, lecz jeszcze, że przyjdzie o godzinie oznaczonéj: nie kładłby się na spoczynek, lecz czuwałby noc całą. Tém bardziéj, gdyby złodziéj miał przyjść w nocy o godzinie niepewnéj, nie ośmieliłby się zasnąć i byłby gotów na każdą godzinę. Złodziéj, o którym mówi Boski Mistrz — to śmierć; noc, czasu któréj złodziéj przyjdzie niezawodnie, to życie ludzkie; my atoli nie wiemy ani dnia, ani godziny. Winniśmy więc, jeżeli nie chcemy być zaskoczeni, czuwać ustawicznie, to znaczy: być przygoto-

wanemi na śmierć codziennie i o każdéj godzinie naszego życia.

Toż samo zaleca sam Zbawiciel. w formie jeszcze jaśniejszéj i praktyczniejszéj w przypowieści o sługach, oczekujących na pana swego. Niechżeć będą. mówi on. przepasane biodra wasze, i pochodnie zapalone w rękach waszych: a wy podobni ludziom, czekającym na pana swego, aż się z gód nawróci: iż gdyby przyszedł. i zakołatał, wnet by mu otworzono. (Łuk. XII. 35). My to jesteśmy témi sługami, którzy mamy oczekiwać: wszyscy oczekujemy powrotu Pana naszego: to jest nasze stanowisko na tym świecie. Przez całe życie oczekujemy przyjścia **Chrystusa Pana**, który nadejdzie w chwili śmierci naszéj. Jako Pan, przyjść może bądź na początku, bądź w środku, bądź przy końcu nocy, to znaczy w każdéj życia epoce; słudzy powinni się trzymać w pogotowiu czasu każdego, przepasani w biodrach, powściągając swe złe skłonności; mając lampy płonące w rękach, przykładając się ustawicznie do dzieł dobrych, do dzieł światłości.

Zresztą, dla pokazania szaleństwa tych, którzy nie pomną na śmierć, i którzy szukają dóbr tego świata, jak gdyby umrzéć nie mieli, Zbawiciel mówi nam o bogaczu,

który z pól swoich zbiera żniwa najobfitsze. Myśląc jeno o używaniu swych dóbr niezmiernych, mówi do swej duszy: Duszo moja, masz mnogość majątku w zapasie na długie lata. Odpocznij sobie: jedz, pij, zadawalniaj swe żądze. Szalony! dodaje Zbawiciel, w téjże chwili Bóg zwiastuje mu śmierć: T é j ż e n o c y, b ę d z i e m u r z e c z o n o, d u s z e t w é j u p o m i n a j ą s i ę u c i e b i e: a c o ś n a g o t o w a ł, c z y j e ż b ę d z i e? (Łuk. XII, 20).

Kościół znów, ożywiony duchem Jezusa Chrystusa i wierne echo Jego nauki, przypomina bezustannie swym dzieciom świętą myśl o śmierci. Modlitwy i ofiary za zmarłych, uroczystości pogrzebowe, dzień zaduszny, cmentarze, miejsca poświęcone, które lubi widzieć obok domów Bożych, bo są ich dopełnieniem, przypominającym nieustannie wiernym, że i oni umrzeć muszą. Nie dość na tém, Kościół ustanowił uroczysty obchód popielca, aby głęboko zakorzenić w duszach pamięć o śmierci i potrzebę pokuty, jako przygotowanie do śmierci. Co roku, w piérwszą środę postu, posypuje poświęcony popiół na głowy swych dzieci, powtarzając każdemu z nich te poważne wyrazy: „p r o c h j e s t e ś i w p r o c h s i ę o b r ó c i s z“.

Czyliż nie w tej samej myśli pobożni przodkowie nasi wprowadzili zwyczaj przytwierdzania trupiej głowy u stóp krzyża? Chcieli tym sposobem połączyć dwa najbardziej wymowne symbole życia chrześcijańskiego: Chrystusa na krzyżu i obraz śmierci. To bowiem jest księga wybranych i tajemnicze źwierciadło, w których chrześcijanin wyczytać może prawdy najzbawienniejsze.

§. 10. Myśl o śmierci nie ma nic smutnego dla chrześcijanina.

Śmierć, tak przerażająca dla przyrody, ogołaca się z tych okropności w oczach wiary; chrześcijanin uważa ją za narodziny życia nowego, lepszego od teraźniejszego. Myśl zatem o śmierci nie ma w sobie nic smutnego, ni ciemnego dla niego; owszem, zamiast go straszyć, staje się dlań źródłem spokoju, pociechy, szczęścia.

Święty Karol Boromeusz, chcąc mieć ciągle obraz śmierci przed oczyma, kazał wymalować ją w swym pałacu, w miejscu, którędy przechodził często. Artysta naszkicował śmierć, jak zwykle, z kosą w ręku. „Czemu umieściłeś pan śmierć z kosą w ręku?“ zapytał go święty. — „Bo kosi żyją-

cych", odparł malarz: kosa oznacza zniweczenie życia". — „Prawda, rzekł święty biskup, śmierć niweczy życie doczesne, cielesne, ale otwiera duszy bramę życia wiecznego. Dla chrześcijanina, śmierć jest bramą raju. Zmaż pan tę kosę, a daj śmierci w zamian złoty klucz, tak ja ją widzieć pragnę".

To, co teraz powiemy, wyda się wielu niepodobne do prawdy. Święty Benedykt czuł się najszczęśliwszym, siedząc nad grobem i to nad własnym grobem, który sobie sam wykopał, przeznaczając go na przyjęcie zwłok swoich. Przypatrywał mu się z lubością, wynajdując w nim skarby prawd i nauk cudownych. Ten wąski dół, w którym wszystko, co ziemskie, w człowieku zamienia się w proch, stawał się dla jego duszy siedliskiem światła.

Tam to widział jasno, że Bóg tylko jest wielki, że człowiek — to przemijające zdziebełko trawy, a cała sława ludzka kwiatem, który prędko więdnie. Jednocześnie brzmiały mu w uszach słowa apostoła, uspokajające go dreszczem rozkoszy: Boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. **Jezus Chrystus** przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swo-

jej wedle skuteczności. (I. Kor. XV, 53, Filip. III, 21).

Nie masz rzeczy mniej zdolnej do rozweselania ludzi światowych nad myśl o grobie, który na nich czeka! Inaczej rzecz się ma ze sługami Bożemi. Swięta Teresa z radością myślała o śmierci; była to w jej oczach najmilsza nadzieja. Kiedy słyszała bijący zegar, mówiła do siebie: „Duszo moja, odwagi! dążymy do szczęśliwej wieczności. O godzinę zbliżyliśmy się do niej!

Swięty kapłan Romuald umarł w roku 1027, mając lat 120. W ciągu tak długiego życia wciąż tylko przygotowywał się do śmierci. Mieszkał w ciemnej izdebce; jedyną jego przyjemnością była modlitwa, posty i praca. Życie jego przechodziło jakby w cieniu śmierci. Pomimo tego, usposobienie jego nie było smutne ani ponure, przeciwnie: używał niezamąconego spokoju uwydatniającego się mu na twarzy. Miał wyraz tak sympatyczny, tak szczery, że widokiem swym cieszył ludzi. Gdzież szukać źródła tego spokoju, iście niebiańskiego? Oto w nadziei oczekiwanego dnia szczęśliwości wiecznej. *Spe gaudentes.* (Rzym. XII, 12).

Jakżeby sprawiedliwy miał się smucić, że opuszcza ziemię, kiedy ją opuszcza jedy-

nie na to, by iść do nieba? Widzi otwiérające się przed nim wrota raju i **Jezusa,** Mistrza swego, gotowego przyjąć go z miłością. Prawdziwi bowiem chrześcijanie widzą oczami wiary to, co widział święty Szczepan w téj cudownéj jasności, o któréj czytamy w Aktach apostolskich.

Święty dyjakon głosił imię **Jezusa Chrystusa** wobec Żydów z siłą prawdy, która ich zawstydzała. Duch święty przemawiał przez jego usta. Wszystkim, zasiadającym w téj naradzie, jak pisze Pismo święte, zdawało się, patrząc nań, że widzą twarz anielską. Jednak przewrotni ci ludzie, którzy ukrzyżowali Syna Bożego, zamknęli oczy na oczywistość jego zmartwychwstania, i pałając wściekłością przeciw Szczepanowi, postanowili zgładzić go. Wtedy on, wzniósłszy oczy ku niebu, ujrzał chwałę Boską i Jezusa, po prawicy Boga i Ojca: Oto, zawołał, widzę niebiosa roztworzone, a Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożéj. Na te słowa, żydzi zaczęli krzyczéć, a zatykając uszy, rzucili się na niego wszyscy, a uprowadziwszy ze sobą za miasto, ukamienują. Szczepan, mając ciągle wzrok zwrócony ku niebu, mówił do Jezusa: Panie **Jezu**! przyjmij ducha mojego. A potém klęknąwszy, cały krwią oblany, krzyknął z całych sił:

„Panie, nie pamiętaj im tego grzéchu! Poczém zasnął w Panu. (Dzieje ap. VII, 55, 58 i 59).

§. 11. Chrześcijanin powinien myśléć o śmierci, ale jéj się nie lękać.

Zbawiciel mówi nam wciąż o śmierci, przykazuje sposobić się do niéj; nie mówi nam nigdy jednak, byśmy się jéj obawiać mieli. I dlaczegóż mielibyśmy się bać śmierci? Czyż śmierć sprawiedliwego nie jest tylko przejściem do nowego życia? „Ten tylko ma się obawiać śmierci", mówi Cypryjan święty „kto umiéra tak na ciele, jak i na duszy: *Mori timeat, qui ad secundam mortem de hac morte transibit*".

Z drugiéj strony śmierć jest prawem nieodwołalném, koniecznością naszéj grzésznéj natury ludzkiéj, któréj uledz należy. Tak bojaźń, jak unikanie jéj, nic nie pomogą. Prawda, że na samą myśl jéj niszczącéj potęgi wzdryga się natura nasza; drżemy na wspomnienie zgonu i męczarni jéj towarzyszących. Przeciw tym fizycznym wrażeniom wiara powinna być obroną. A zresztą Bóg wybranym swoim dziwnie osładza cierpienia ich przedśmiertne. Im więcéj dusza zbli-

ża się do Boga, im więcej Mu jest oddaną, tém mniéj powinna się obawiać ostatnich męczarni.

„Dar widzenia dni przyszłych, pisze święta Teresa (*Żywot*, rozdz. 38), którego Bóg mi użyczył, wydalił z mego serca tę bojaźń straszliwą, którą miałam przed śmiercią. Dziś zdaje mi się, dla duszy, miłującéj Boga, rzeczą jest łatwiejszą umiérać, bo oto w téj chwili widzi się wolną ze swego więzienia i przeniesioną w odwieczny spoczynek. Zdaniem mojém istnieje wielkie podobieństwo między stanem zachwytu a śmiercią. W rzeczy saméj: dusza, zapatrzona w Boga, podziwia cudowne zjawiska, jakie jéj Stwórca przed oczy stawia; a dusza, od téjże saméj chwili, kiedy się rozstaje z ciałem, wchodzi w posiadanie wszelkich dóbr niebieskich. Nie mam tu na myśli cierpień, powstałych w skutek rozdziału duszy z ciałem, do których nie trzeba wiele wagi przywiązywać; ci, którzy rzeczywiście ukochali Boga i pogardzili marnościami świata, powinni z rozkoszą umiérać“.

Śmierć, to tylko sen. I jeżeli Pismo święte powszechnie zwie ją tém mianem, to nietylko dla zaznaczenia, że po niéj nastąpi zmartwychwstanie, ale także i dlatego, żeby określić działanie jéj słodkie i łagodne, z jakiém nas unosi z tego świata. Gdy Zbawi-

ciel wskrzeszał dwunastoletnią córeczkę Jairę, którą chciano już pogrzebać, rzekł, wstrzymawszy przygotowania i płacz żałobny, temi słowy: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi". To znaczy, że jej śmierć jest tylko rodzajem snu, z którego ją obudzić jest mi zarówno łatwo, jak ze snu zwyczajnego. Po śmierci Łazarza, brata Marty i Maryi mówi do swych apostołów: „Łazarz, przyjaciel nasz, śpi". „Panie!" rzekli, „jeżeli śpi, będzie zdrów". Nie zrozumieli, że Chrystus mówił o śmierci wiecznej. Wtenczas rzekł im jawnie: „Łazarz umarł, ale idźmy do niego".

Są tacy, którzy obawiają się śmierci z powodu napaści i pokus szatana, który przychodzi trwożyć konających. Ale jeżeli prawdą jest, że wrogowie zbawienia roztaczają całą swą wściekłość, aby zgubić duszę w stanowczej chwili śmierci, tak, z drugiej strony, znowu wierny sługa Boży nie potrzebuje bynajmniej obawiać się ich pokus, albowiem otacza go niebieska potęga, stokroć silniejsza od wszelkich mocy szatańskich. Nasz anioł stróż, nasz patron święty, święty Józef, Najświętsza Panienka, sam **Jezus Chrystus** jest tuż obok nas, więc czegóż mamy się obawiać? Zbawiciel nam mówi to, co prorok Elijasz rzekł do swego sługi: Nie trwożcie się; wasi obrońcy stokroć silniejsi są od waszych wrogów. Skoro Elizeusz został oto-

czony przez wojska króla Syryi, w mieście Dothan, sługa jego, widząc sąsiednie wzgórza, pokryte wozami wojennémi i konnicą, zawołał z trwogą: „Biada, biada, co się z nami stanie“. „Nie obawiaj się“, odrzekł Elijasz, „o wiele jest nas więcéj“. — „Boże!“ dodał. „otwórz mu oczy, aby widział“. I w téj saméj chwili Bóg oświécił sługę proroka i ujrzał tę samą górę, pokrytą jasnością i wozami ognistémi na obronę Kościoła. Jeżeli więc patrzéć będziemy oczami wiary, ujrzymy się również w dniu śmierci otoczeni obrońcami niebios, stokroć liczniejszémi od wszystkich legijonów wrogów.

A wreszcie nasz boski Zbawiciel ustanowił sakramenta święte, dla umocnienia swych wiernych w ostatnich cierpieniach i uzbrojenia ich przeciw wrogom. Każdy, kto przyjmuje na czas i z wiarą te nadziemskie środki, wyjdzie z tryjumfem z téj próby ostatniéj. (C. d. n.).

Kroniczka.

Rzym. (Jubileusz Ojca św.). Mnóstwo już pisano o przeróżnych podarunkach, jakie Ojciec św. ze wszystkich stron otrzymuje z okazyi zbliżającego się jubileuszu; dopiero jednak teraz dowiedziano się o darach, które przygotowuje rodzina Leona XIII dla swego najdostojniejszego przedstawiciela. Hrabina Kamilla Pecci, ofiaruje Ojcu św. własnej roboty ornat, przetykany złotem. Ornat ten figurować będzie na wystawie darów arystokracyi rzymskiej. Siostrzenica, hr. Vincenti Pecci, obdarzy papieża parą przepysznych pantofli, nad któremi już od roku pracuje. Bratankowie: Ludwik, Kamil i Ryszard Pecci ofiarują produkty ze swych posiadłości. Nadto hr. Ludwik złoży Ojcu św. kilka bogato oprawnych listów, które Leon XIII pisał do swej rodziny, gdy jeszcze był studentem, oraz w pierwszych latach po wyświęceniu na kapłana. Szczególniej interesującym ma być list, pisany w dzień otrzymania święceń kapłańskich. Miasto rodzinne papieża, Carpinetto, złoży w podarunku wielki obraz, przedstawiający świętego Augustyna, siedzącego na tronie. U stóp tronu tego znajdują się dwie postacie w ubiorach z początku wieku bieżącego — są to mianowicie ojciec i matka Leona XIII. Ojciec przedstawiony jest w uniformie pułkownika. Wśród wielu innych, dary te będą niewątpliwie dla Ojca świętego jednemi z najmilszych.

2. (Jubileuszowe dary). Dnia 26 października Ojciec św. przyjmował kardynała Wilhelma Massaję, zakonu Kapucynów, słynnego afrykańskiego misyjonarza, który mu złożył czwarty tom znakomitego swego dzieła: *I miei trentacinque anni nell' alta Etiopia (Moje trzydzieści pięć lat w górnéj Etyjopii)*. Papież podziwiał to wspaniałe wydanie i mapę gieograficzną przez p. Abbadie, która je zdobi. Kardynał Massaja, przy tej sposobności, doręczył Ojcu świętemu ciekawy podarunek, ofiarowany przez p. Józefa Montefortego z miasteczka Troiny. Jest to oprawna w ramki kartka, wysokości 10 centymetrów, a 6 szerokości, na któréj się mieści cały tekst Męki Pańskiej podług św. Mateusza, istne arcydzieło kaligraficzne, bez żadnych skróceń i ze wszystkiemi znakami, używanemi we mszałach. Pomimo mikroskopijnych rozmiarów, pismo jest czytelnem za pomocą szkła. Ojciec św. przesłał artyście podziękowanie i apostolskie błogosławieństwo, i dodał, uśmiechając się: „Piękne to, Eminencyjo, ale niepraktyczne dla nas, którzy obadwaj używamy okularów".

Papież dawał posłuchanie kardynałowi Placydowi Schiaffino, zakonu Oliwitanów, prezesowi wystawy, który, jako protektor karmelitów bosych, przedstawił Jego Świątobliwości deputacyją karmelitańską z O. Hieronimem od Niepokalanego Poczęcia, gienerałem, i O. Bernardynem od św. Teresy, prokuratorem jeneralnym na czele. Złożyli Ojcu św. znaczną sumę świętopietrza, oraz krzyż papieski, którego drzewce jest ze srebra, a krzyż srebrny, pozłacany wykonany został przez zdolnego złotnika, p. Brug'a. Rozpięcie naśladuje wzór Gwidona Reni'ego, krzyż zaś zdobny jest znacznemi kawałkami złotomodrzynu (*lapis lazzuli*), w otoczeniu wielkich i ślicznej wody rubinów. Między krzyżem a drzewcem wyrzeźbiona jest Najśw. Panna

Różańcowa, tudzież św. Franciszek Seraficki, święty Tomasz z Akwinu i św. Teresa.

Inny krucyfiks nie na procesyją, lecz do kaplicy lub pokoju, ofiarowany był przez p. Wilhelma Gaudenzi'ego, kupca kościelnych przedmiotów przy ulicy Torsanguigna. Rozpięcie jest mosiężne, pozłacane, krzyż zaś hebanowy, wkamowany (*intersiato*), czyli wykładany bizantyjską mozajką. Osadzony jest na również hebanowym postumencie, na którym stoją pod drzewcem zbawienia misternie pozłacane kruszcowe postacie Matki Bolesnej i ulubionego ucznia. Grupa ta, niepośledniego artyzmu, wykonana była w Rzymie i jest płodem czysto rzymskim.

Ojciec św. dawał dalej posłuchanie Lecot'owi, biskupowi z Dijon we Francyi, któremu towarzyszył jego sekretarz, kanonik Leroy. Złożyli oni najwyższemu Pasterzowi artystyczny dar ogromnej wartości, a dziwniejszego jeszcze pochodzenia.

W lipcu, r. 1809-go, kiedy z rozkazu Napoleona wywieziony został z Watykanu Pius VII, a żołnierze francuscy dopuścili się w pewnym stopniu rabunku starodawnej siedziby papieżów, jeden z nich porwał przecudny obraz Annibala Carracciego, przedstawiający: *Ecce Homo*. Był to jeden z najpiękniejszych, jakie wyszły z pod pędzla wielkiego bonońskiego mistrza. Odtąd obraz ten wędrował po Francyi, przechodził od jednego do drugiego właściciela, ale, szczęściem, nie dostał się do żadnej galeryi i nie wpadł w ręce żadnego tandeciarza ani anglika. Nieznany zgoła wyzyskiwaczom, przeszedł w spuściźnie do rąk starego księdza w Burgundyi. Ksiądz Lecot, który jest znawcą, zwietrzył to arcydzieło, i wyperswadował wiejskiemu kapłanowi, aby je Ojcu świętemu ofiarował na jubileusz, dodając, że je sam zawiezie i doręczy. Poczciwy księżyna uradował się niewymownie, i

natychmiast oddał obraz swemu pasterzowi. Tak tedy, zbiegiem okoliczności, zrabowane arcydzieło wróciło po 79-ciu latach do Watykanu, a Ojciec święty, jak powiadają, oprócz podziękowania burgundzkiemu kapłanowi, kazał mszę św. odprawić za duszę żołnierza-rabusia, skoro restytucyja nastąpiła.

Z Rennes, dawnej stolicy pobożnej Bretanii, mieszkańcy przysyłają w darze papieżowi srebrny posąg wielebnego księdza Grignon de Montfort, którego beatyfikacyja nastąpi w ciągu teraźniejszych uroczystości jubileuszowych. Święty misyjonarz stoi, trzymając w prawicy krucyfiks, który do piersi przyciska; w lewicy zaś otwartą książkę swych pobożnych pieśni, bo był poetą. Oczy jego wzniesione ku niebu, a po wychudłej, uderzającej wyrazem twarzy, przebiega uśmiech ubłogosławionego natchnienia. Znakomita ta praca, w której artystyczna wartość walczy o lepszą z wartością kruszcu, jest utworem młodego a głęboko wierzącego artysty, p. Resnays, wychowańca szkoły sztuk pięknych w Paryżu. Oddawcą jej jest kardynał Place, arcybiskup z Rennes.

Lugduński ornat jest przedmiotem podziwu osób, które go oglądały. Utkany z jedwabiu i złota, przedstawia on z przodu Baranka Bożego, leżącego na księdze o siedmiu pieczęciach, między Alfą i Omegą, i otoczonego złotym jak on napisem: *Ecce vicit Leo de tribu Juda.* Niżej widać tarczę z lwem lugduńskim i słowa: *Leoni XIII Lugdunenses.* Dokoła zaś rozwija się misternie wyhaftowany różaniec o piętnastu dziesiątkach. Na drugiej połowie ornatu rysuje się postać Zbawiciela z płynącemi u jej stóp czterema rzekami ziemskiego raju. Wieniec ze złotych kłosów oplata ją całą, zamiast promienicy, a pod nim lśnią się wyrazy: *Euntes docete*, i herb Leona XIII z kluczami i

tyjarą. Do ornatu tego dołączona jest para misternych złocistych sandałów, na których wkoło krzyżów wiją się palmy i subtelne wzory. Na jednym czyta się słowa: *Angelis suis mandavit de te, ut custodiant te in omnibus viis tuis*, a dokoła te inne: *Super aspidem et basilicum ambulabis*. Na drugim zaś sandale złocą się po środku wyrazy: *In manibus portabunt te ne forte offendas ad lapidem pedem tuum*; a w okrąg: *Et concutcabis leonem et draconem*.

Z Indyj, z Singaporu, przysłano ogromny, przedziwnie wyrobiony krucyfiks ze słoniowej kości, arcydzieło filigranowej roboty.

P. della Valle, fotograf rzymski przy ulicy *via della Croce*. przygotowuje w darze wspaniałe *album*, w którem się będą mieściły fotografije wszystkich kardynałów i biskupów, przybywających do Rzymu na jubileusz.

Kardynał Marinelli złożył Ojcu św. *Credo* głośnego kompozytora Mayera, ręką jego napisane i noszące jego podpis, a p. Zanetti z Bergamu: muzyczny autograf Donizetti'ego. Jest to *Miserere*, które sławny mistrz ułożył, wychodząc z konserwatoryjum.

Ks. Foschi, arcybiskup peruwijański, przysłał Ojcu św. kopiją Najśw. Panny Łaskawej, która się znajduje w kościele katedralnym w Perudżyi, a przed którą Leon XIII, przez czas swego 35-letniego pobytu w tem mieście, zwykł był ciągle się modlić i często mszę odprawiać. Kopija ta, wykonaną została z osobliwą wiernością przez malarza Paschalisa Frenguellego, dziś strażnika muzeum laterańskiego. Ramy z orzechowego drzewa są misternie rzeźbione i ozdobione złotemi napisami: *Mater Gratiarum* i *Leoni XIII*. Papież niezmiernie się ucieszył, widząc ten obraz, który sam ukoronował w r. 1856 i do którego miał zawsze szcze-

gólne nabożeństwo. Jakoż podziękował zaraz tkliwym, odręcznym listem swemu dawnemu sekretarzowi, obdarzonemu dziś przez niego arcybiskupią godnością.

Wielce artystyczną jest poduszka, przysłana papieżowi przez księdza Bernarda Zocchiego z Werony, a wykonana przez uczennice instytutu Mazzy, słynnego z takich robót. Pośrodku widać herb papieski złoto-srebrny, trzymany przez dwóch aniołów, co się zdają miniaturą, a nie różnobarwnym haftem. Wieniec kwiatów, co ich oplata, łudzi oko niezrównaną doskonałością i prawdziwością oddania. Na czterech rogach widać kościoły: św. Jana Laterańskiego, N. Panny Większej, Panteonu i pałac Kwirynału, dawniej papieski, dziś królewski. Perspektywa i wykonanie tych widoków są tak wyborne, iż trzeba się przekonywać, że nie pędzel, lecz igła pracowała nad niemi.

Kardynał Langenieux, arcybiskup z Rennes, który tu przybył z pielgrzymką robotniczą, pojechał teraz do Loretu i wraca potem na jubileusz do Rzymu, gdzie resztę jesieni i część zimy spędzi.

---

3. (Pielgrzymi francuscy w Watykanie). W obec coraz smutniejszych wieści, jakie nadchodzą z Francyi, w obec przykrych nad wyraz doniesień o korupcyi, toczącej rządowe sfery rzeczypospolitej, nie od rzeczy może będzie uwagę czytelnika odwrócić choć na chwilę od tego wstrętnego widowiska, a zwrócić ją w stronę ponętniejszego widoku, jaki przedstawia nieurzędowa Francyja, Francyja katolicka, przygotowująca się do godnego uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. i wyprzedzająca w tem wszystkie inne narody.

Oto, co w tej sprawie pisze *Moniteur de Rome*:

„Przedwczoraj pielgrzymi francuscy z dyjecezyi Coutances, z najprzewielebniejszym biskupem Germain na czele, przyjmowani byli w uroczystej audyjencyi przez Jego Świątobliwość Leona XIII.

Po robotnikach francuskich, pierwsze dyjecezyje francuskie rozpoczynają szereg wspaniałych manifestacyj miłości i wierności dla Ojca św. Francyi zależało na tem, aby dać początek tym niezrównanym uroczystościom. Ona pierwsza wystąpiła w obronie wolności papieża; ona była pierwsza w dziele zbierania świętopietrza, pierwsza w dziele Dziecięctwa Jezusowego i w dziele misyi; ona była i jest jeszcze pierwsza w organizacyi i szerzeniu wszelkich dzieł miłosierdzia, miłości, pierwsza w poświęceniu i rycerskości dla wyższych interesów wiary, Kościoła i papiestwa. Słuszna więc, że utrzymała się przy tem chwalebnem pierwszeństwie i przy sposobności uroczystego obchodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Leona XIII.

To też, jakby za natchnieniem Opatrzności, szereg uroczystych pielgrzymek do Watykanu rozpoczęli robotnicy i dyjecezyje francuskie. Ten pośpiech daje niezaprzeczony dowód szczerego przywiązania katolickiej Francyi.

Jestto wspaniały objaw związków miłości, które nie przestają łączyć Francyi z papiestwem. Te dowody zobopólnego przywiązania okażą się w czynach. Wolno wierzyć, że po tych dniach uroczystych zespolenie będzie tem silniejsze i tem serdeczniejsze. Pod wpływem tych demonstracyj zabłyśnie święty płomień, który tem jaśniejszą uczyni dla przyszłych pokoleń pochodnią tradycyj przyjaźni między Stolicą św. a Francyją.

Ci Francuzi i pielgrzymi są świadkami miłości ojcowskiej Leona XIII dla ich ojczyzny. Czują oni,

ile przychylność Ojca św. mieści w sobie dobroci i życzliwości dla Francyi, dla tej Francyi zbłąkanej, którejby chciał przywrócić tradycyje dawnej wiary, — dla Francyi wiernej, dla której pragnie jedności, czynu i postępu w dobrem i w wierze.

Wśród okoliczności tak religijnego nastroju, nie należałoby właściwie poruszać kwestyj, obcych tej uroczystości wiary. Lecz czyż nie jest widocznem, że po nad temi wspaniałemi manifestacyjami unosi się ideja wyższa, błyszcząca, ideja, że Francyja nie ma przyjaźni pewniejszej, wierniejszej, krom papiestwa? Któż śmiałby przeczyć, że jej wpływ nawet polityczny i narodowy wzrośnie, w miarę względów, jakie będzie miała dla Rzymu i w miarę jej przywiązania do tradycyi swych wielkich królów i gienijalnych wodzów?

Pierwsza połowa tego wieku, mimo zbłądzeń Francyi, zaznaczyła się dla Kościoła, jako epoka świetna. Był to piękny rozkwit powrotu do tradycyj wiary i porządku Niestety! druga jego połowa zdaje się pogrążać w złem. Wiele instytucyj runęło, choroba społeczna szerzy się z szybkością gangreny; wraz z usuwaniem się idei katolickiej zaćmiewa się ideja polityczna i narodowa, rzucając tylko migotliwe światełko. Oto skutek zerwania z Kościołem i z wspaniałą spuścizną wieków.

Ta antyteza zawiera ważną wskazówkę. W połączeniu z papiestwem i Kościołem Francyja odzyska swą potęgę i swe stanowisko; bez nich zstępować będzie zwolna po szczeblach, wiodących ku upadkowi, podobnie jak owe wielkie pogańskie mocarstwa, które na schyłku swego panowania i po zupełnem okwitnięciu wszystkich swych zalet, runęły z pochyłości, nie znajdując w swem łonie iskry ku odrodzeniu i zmartwychwstaniu.

Ale ta ostateczność nie nadejdzie! Ludy katolickie nie giną, bo noszą w swem łonie Boskie

ziarno ewangielii św., która podnosi, uzdrawia i przeistacza. Francyja, która klęka u stóp Ojca św., która się modli i poświęca — to nie naród upadający — to państwo, które się podnosi i żyje w długiej przyszłości".

Oby się spełniły prorocze słowa watykańskiego organu!

---

4. (D a r y i p i e l g r z y m k i). Z Rzymu piszą do *Kur. Warsz.*:

O. Mauron, gienerał redemptorystów, złożył Ojcu św. na prywatnem posłuchaniu dary swego zgromadzenia, a mianowicie, kosztowny w pół złoty kielich i puszkę artystycznie wyrabianą, krzyż gotycki, ornat ze złotej lamy z postaciami jedwabiem na nim wyszywanemi, kaplicę zupełną dla misyjonarzów i t.d.

Ojciec święty przyjmował podobnież w tych dniach ks. Meigenan'a, arcybiskupa z Tours; ks. Valussiego, biskupa trydenckiego; ks. Baduel'a, biskupa z Saint-Flour; ks Onoratiego, biskupa z Tricarica; ks. Giordaniego, biskupa z Calvi i Teano; ks. Imparatiego, Bernardyna, biskupa z Venozy. Wszyscy ci pasterze składali mu z osobna adresy swych owieczek, wraz ze znacznemi datkami w gotowiźnie i pięknemi darami w przedmiotach. Po nich zaś posłuchanie otrzymał ks. Tymoteusz Attar, dawny chaldejski arcybiskup z Mardinu, który przybył do Rzymu, aby się poświęcić w propagandzie nauczaniu liturgicznego języka chaldejskiego. Towarzyszył mu O. Limongian, gieneralny prokurator Mechitarystów ormijańskich w Wiedniu. Obaj byli oddawcami pięknych darów, jakiemi kościoły ormijański i chaldejski pragną zatwierdzić nierozerwalną swą jedność ze Stolicą Apostolską Doręczyli oni przedewszystkiem Najwyższemu Pasterzowi „Album"

łacińsko-ormijańskie, cudnie oprawne i zawierające korespondencyją ormijańskiego patryjarchy Grzegorza VI z papieżem Innocentym III z hr. Marsich, który panował od r. 1198 do 1216. Wkrótce po arcybiskupie chaldejskim, przyjęty został ks. Jan Kupelijan, arcybiskup z Attalii, który ofiarował także Ojcu św. drogocenny dar na jubileusz.

Wczoraj rano papież zaszczycił osobnem posłuchaniem nadzwyczajnego posła cesarza japońskiego, na swój jubileusz. Margrabia Sajonii, umyślnie przybyły z Japonii, doręczył Jego Świątobliwości własnoręczny, najczulszy list mikada, w którym mu wszelkich pomyślności życzy. Leon XIII długo i poufnie z posłem rozmawiał i zaraz po posłuchaniu podał mu przez prałata z sekretarzem stanu wielką wstęgę orderu Piusowego.

Dziś zaś audyjencyją miał u papieża książę d'Alencon, brat księżnej Czartoryskiej, przybyły dla złożenia mu życzeń i darów królewskiej orleańskiej rodziny. Hrabia Paryża przysyła Ojcu św. stolik do pisania z palisandru i różanego drzewa i srebrny posąg Joanny d'Arc; książę de Chartre srebrny dzwonek, ozdobiony złotem i emalilją; książę de Joinville i syn jego książę de Penthièvres pierścień pasterski z osobliwym białym szafirem, otoczonym brylantami; książę de Nemours i syn jego książę d'Alençon, oddawca, krzyż napierśny na złotym łańcuchu, wysadzany szmaragdami i brylantami.

Oczekiwany jest w tych dniach książę Norfolk, nadzwyczajny poseł królowej Wiktoryi, na jubileusz, przyjeżdżający z życzeniami i darami wielko-brytańskiej monarchini a cesarzowej Indyi.

P. Marchand, prezes zgromadzenia prawodawczego w Kanadzie, przesłał Ojcu św. z Kwebeku 7 wielkich, świetnie oprawnych tomów, w których się mieszczą dokumenta, pozbierane we wszystkich archiwach Europy i Ameryki, dotyczące założenia

francuskiego państwa Kanady. Obejmują one trzechwiekowy okres od 1492—1760 r. i dowodzą, jak wielką rolę idea religijna odgrywała dawniej w zakładaniu osad i państw w dalekich krajach.

Ks. Janssen, biskup misyjonarz w kraju Natchezów, znany europejskiej publiczności z arcydzieł Chateaubrianda, „Atala“ i „Rene“, przysłał Ojcu świętemu adres z powinszowaniem jubileuszu od Indyjan Choktawów z Neszoby, nad rzeką Missisipi w Zjednoczonych Stanach Ameryki.

Jest on pisany w języku choktawskim, z dosłownym obok przekładem angielskim i tak brzmi po polsku:

„Ojcze Najświętszy! Z głębi dalekich puszcz naszej rodzinnej ziemi, my, indyjskie Twoje dziatki, usłyszeliśmy te radosne szumy, które przelatują po duszach wszystkich katolickich narodów, odkąd dnieje Twój jubileusz. Chociaż jesteśmy niemowlętami w wierze, którąśmy ukochali, dzięki gorliwości i pracy naszej Czarnej Sukni, serca nasze nagle rozgorzały synowskiem ku Tobie uczuciem, Ty, nasz Ojcze daleki!

Wzruszeni tą miłością, łączymy nasze życzenia do życzeń bladych twarzy i błagamy Wielkiego Ducha, aby obsypał najdobrańszemi błogosławieństwy Wielką Głowę, pod którego panowaniem nauczyliśmy się tajemnic tej wiary, która nas zaprowadzi do wiekuistej ojczyzny, kędy czerwone skóry tworzą jednę rodzinę z blademi twarzami, gdzie nie masz nienawiści, tylko szum miłości słychać po wszystkie wieki.

Rozklęczeni przed Tobą, błagamy Cię, byś błogosławił dziatki Twoje, świeżo nawrócone z nad Missisipi“.

Cóż to za niezmierna, światowładna potęga, która wyrazy tak dziwnej prostoty i tak cudnej poezyi natchnąć może dzikim plemionom, miarku-

jącym wszystko wedle szumu odwiecznych swych lasów, podczas gdy jednocześnie chaldejscy pasterze niosą jej dary z krainy Trzech króli, a poseł japońskiego mikada spotyka się w Rzymie z posłem królowej Wielkiej Brytanii, a cesarzowej Indyi wschodnich!

Towarzystwo pięknych kreolek z Hawany przysyła Ojcu św. skrzynię z najdroższych drzew Kuby, z misternem wkamowaniem, w której przechowuje się komża z dziwnej krajowej tkanki, ze złotą klamrą, u której wiszą gruszki z uryjańskich pereł, tudzież pulpit szczerosrebrny, na którym spoczywa mszał, oprawny w bławat niebieski, po którym wiją się wzory z brylantów, szafirów, opali, ametystów, turkusów i pereł; przytem inną skrzynię z drogiego drzewa i kryształu, pełną najwonniejszego wosku pszczół hawańskich; takąż skrzynię z 10 misternemi pudełkami, z których każde mieści w sobie po 500 owych cygar, zwanych *celestiales*, czyli „niebiańskiemi“, których w Hawanie nawet dostać nie można, bo się nie sprzedają i bogaczom tylko służą na miejscu. Zrobiono je umyślnie dla Ojca św. i na każdym zdajduje się papierowy pierścień z jego herbem. Ostatnia skrzynia pełna jest wyśmienitego cukru z cukrowni głośnej na Antyllach Cardenasa. Do skrzyń tych dołączona jest ozdobna torba, wyładowana pięcioma tysiącami złotych pesos, jałmużna na mszę jubileuszową.

Członkowie zaś rządzącego gabinetu w Kanadzie przysyłają papieżowi drogocenny mszał i krucyfiks, których opisać wam jeszcze nie mogę. Z wyspy Siry, w Archipelagu, mieszkający tam Włosi, przysłali Ojcu św. 40 butelek wybornego wina, zwanego *vino santo*, które starców odmładza, a młodym starzeć się przeszkadza, i przeto *świętem* się zowie. Z niedalekiej od Siry Malty, ks. Paweł Rozaryjusz Farrugia, kanonik katedralny,

przysłał mu złote pióro, wykonane przez najpierwszego maltańskiego jubilera, Franciszka Melego. Kończy się ono u góry kulą ziemską, na której siedzi aniołek, trzymający w jednej dłoni herb papieski, a w drugiej tabliczkę z napisem: *Lumen de coelo.* Deputacyja z Kapuy złożyła temi dniami Ojcu św. bogate dary, a między innemi złoty kielich starożytnego stylu i mistrzowskiej roboty, komisyja duchowna z Turynu kilkanaście czerwonych aksamitnych, wyszywanych jedwabiem i złotem poduszek, robotę głuchoniemych. Zamożny kanonik katedralnego kościoła w Iorel w Piemoncie, ks. Destefanis, ofiarował 12.000 fr. w złocie, jako jałmużnę na mszę jubileuszową, a 6.000 fr. dla ubogich kleryków lub młodzieńców, mających powołanie do stanu duchownego. Ks. Rafał Morissiano, biskup ze Squillace, dodał swój grosz wdowi, bo 1.000 fr. tylko, na mszę jubileuszową. Komitet jubileuszowy otrzymał już z samych Włoch przeszło 1 milijon franków w gotowiźnie na pomienioną mszę.

Dwie hiszpańskie pielgrzymki przybyły przed Bożem Narodzeniem, jedna wprost z Madrytu, pod przewodnictwem tamecznego biskupa, druga zaś z Barcelony.

Ameryka. (Nowy kościół polski). W Humbird, w Stanie Wiscontin, został poświęcony 27 października r. z., kościół polski, postawiony na miejscu spalonego przed rokiem. W uroczystym akcie poświęcenia brali udział, prócz miejscowego proboszcza ks. A. Babińskiego, ks. Byszewski z Winony (kazanie), ks. Pacholski z Minneapolis (suma), ks. Majer z St. Paul, ks. Dutkiewicz z North Creak i ks. Guzowski z Pine Creek. (*Wiarus*).

Polska. (Prześladowanie na Litwie). Z Litwy otrzymał lwowski *Przegląd* obszérną korespondencyją, z której wyjmujemy kilka ustępów. Korespondent pisze, że w gubernii mińskiej jest ośmnaście parafij osieroconych, do których księża z nader nielicznych, w tej gubernii parafij obsadzonych, w najlepszym razie tylko bardzo rzadko dojeżdżać mogą. — Ale nie dość na tem. Gubernator miński przeszkadza nawet ludowi, pozbawionemu szczęścia uczestniczenia w ofierze mszy świętej, zbierać się w tych kościołach na wspólne modły, odbywane — przy braku zupełnym kapłanów — bez współudziału tychże. Oto rozporządzenie jego:

Gubernator miński — kancelaryja. Stół... Lipca... 1887 Nr... (numer stołu, dokumentu, tudzież datę przez oględność pomijamy). P.p. dziekanom gubernii mińskiej. W ostatnich czasach często się zdarza, że w parafijach, nie mających proboszczów i zarządzanych przez p.p. dziekanów i podległych im księży, otwierają się w dni świąteczne w nieobecności księdza, dla parafijan rzymsko-katolickie kościoły, przyczem parafijanie się zbierają do kościoła i pozwalają sobie śpiewać różne modlitwy w języku polskim, bez względu na to, że w większości takich kościołów, używanie języka polskiego nie jest dozwolone (niedopuskajetsia). W obec tego, proponuję waszej przewielebności przechowywać w przyszłości klucze od kościołów przez was zarządzanych u siebie, oraz kazać wszystkim proboszczom powierzonego wam dekanatu, którzy zarządzają nieobsadzonemi parafijami, przechowywać u siebie klucze od powierzonych im kościołów, po dobitnem wytłomaczeniu im (wnusziw im), że parafijanie nadal nie mają prawa zbierać się w kościele i odbywać tam jakichkolwiek nabożeństw w nieobecności księdza. W końcu uważam za ko-

nieczne donieść, że za niewypełnienie tego mego rozporządzenia będą pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności tak winni księża, jak i p.p. dziekani, i że żadne wymówki ich nie uwolnią od tej odpowiedzialności. Gubernator gienerał-major Trubeckoj i t. d.

A więc księża, zarządzający owemi wakującemi parafijami, mają niezaprzeczone prawo odprawiania w odnośnych kościołach nabożeństwa, skoro tylko zdołają do nich dojechać. Tymczasem przytacza korespondent fakt następujący:

Jeden z dziekanów w gubernii mińskiej został skazany — w czasie objazdu swego dekanatu — za spowiadanie i odprawianie nabożeństwa w osieroconym kościele — na 100 rubli grzywny, chociaż kościół ten znajduje się w jego dekanacie. Tłumaczenie skrzywdzonego kapłana, opierające się na tem, że w roku minionym w tymże kościele spełniał te same obowiązki, nie zostało uwzględnione; ponieważ zaś przy urzędowej korespondencyi o tym przedmiocie wyszło na jaw, że i w minionym roku podobne tłomaczenie się dziekana było także odrzucone, o czem jednak policyja dziekana zawiadomić zaniedbała; ścisła sprawiedliwość rosyjska wymagała, żeby za winę policyi ksiądz pokutował, i pan gubernator kazał dziekanowi zapłacić za rok miniony i za rok bieżący karę pieniężną, t. j. 200 rubli, które mu też z pensyi wytrącono. Dziekan zaprotestował, lecz odpowiedź gubernatora na jego przedstawienie nie jest mi wiadomą; może choć później akt gwałtu będzie cofnięty, bo to przecież prosty rozbój.

Dalej pisze korespondent:

Szpiegostwo rozwija się coraz bujniej; niedawno p. Kochanow dał znać naszej zwierzchności dyjecezyjalnej, że w kilku kościołach (wyliczonych imiennie) są jakoby przyjmowani do spowiedzi

prawosławni — co grozi zamknięciem kościołów.

Wierzyć trudno, do jak potwornych rzeczy się dochodzi w rządzie schizmatyckim; ten tylko wiedzieć to może, kto pod jego jarzmem jęczy. I tego n. p. prawdopodobnie nie wiecie, że rząd — w Wilnie przynajmniej, lecz zapewne nie w jednem Wilnie — o ile można, utrudnia wstęp do seminaryjum katolickiego; najprzód kandydaci podlegają srogiemu egzaminowi, ale na tem nie koniec, gdyż ci, którzy egzamin zdali, nie mogą rozpoczynać studyjów, nim rząd ich specyjalnie nie zatwierdzi. Sprawa ta ciągnie się zwykle tak długo, że większość kandydatów otrzymuje pozwolenie wstąpienia do seminaryjum wtenczas, gdy kursa już dawno rozpoczęte, a i odmowa nie jest możliwa. Oprócz tego, rząd najściślej ogranicza liczbę kleryków i robi, słowem, to wszystko, co może zatamować rozwój katolicyzmu. Lecz z punktu nawet widzenia ogólnego i czysto zasadniczego, jakież prawo ma rząd zabronić komukolwiek oddać się temu zawodowi, do którego czuje powołanie i ochotę?! Na to wszystko tylko w despotyzmie odpowiedź znaleść się może: „byt' po siemu" — i kwita!!

Uzupełniając listę niepocieszających wiadomości, dodaję, że katedra wileńska w ostatnich czasach wielką poniosła stratę: rząd przyłączył cenne stare archiwum katedralne do zbioru innych aktów, i wziął je tym sposobem pod swój zarząd. Wyjaśniać chyba zbyteczna, jakie taki fakt ma znaczenie: znaną jest bowiem dobrze cenna opieka rządu rosyjskiego nad tem wszystkiem, co katolickie i polskie".

---

2. Z powodu rozporządzenia ks. arcyb. Dindera, nakazującego wykład religii po niemiecku

we wszystkich klasach gimnazyjalnych Wielkopolski i Prus wschodnich niemieckich, pisze *Kur. Pozn.* artykuł, który w całości uważamy za stosowne powtórzyć:

Największem nieszczęściem społeczeństwa jest nieporadność, objawiająca się:

1) w niedołęstwie;

2) w braku jasnego poglądu na rzeczy;

3) w szlachetnej może, ale niestety częstokroć zbyt porywczej i nierozważnej gorliwości.

Wszystkie te znamiona składają się wspólnie na pojęcie nieporadności, której wystrzegać, chronić i unikać, jest zadaniem tak jednostki jak i ogółu.

Na wielką pod tym względem próbę wystawione są społeczeństwa, na które cios po ciosie, grom po gromie spadać zaczynają. W takich wyjątkowych sytuacyjach, mianowicie jeśli grożące z różnych stron niebezpieczeństwo rozmaitej jest natury, zaczynają się w ogóle wyradzać przeczucia, podejrzenia, obawy i lękliwości, które niekiedy pociągają za sobą popłoch i prostracyją, a prawie zawsze zamęt i pomieszanie właściwych pojęć, szkodliwie i zgubnie oddziaływając.

Od r. 1873 począwszy, mieliśmy w naszej dzielnicy do walczenia z wielu i groźnemi trudnościami, — i mimo grozy położenia umieliśmy, dzięki Bogu, zachować równowagę polityczną i zmysł zdrowy, który nam z prostej drogi zejść nie pozwolił.

Były wprawdzie w r. 1874 pewne bałamuctwa, płynące ze złego rozumienia rzeczy, z nieporadności; były fałszywe oddźwięki o ratowaniu kalety narodowej, o drogach wyjścia; były z tego powodu waśnie i starcia, —

atoli z d r o w y z m y s ł n a r o d u w n i e d o l i zwyciężył. W chwilach największego niebezpieczeństwa zszeregowaliśmy się wszyscy około wspólnego sztandaru, a im sroższe ciosy godziły w narodowość i Kościół, tem bardziej potężniał duch narodu, tem zgodniej i ochoczej skupialiśmy się do w s p ó l n e j walki obronnej, tem delikatniejszy był z m y s ł zachowawczy we wszystkich warstwach społecznych.

Dziś, kiedy fale nieszczęść naszych narodowo-religijnych wzbierają coraz to wyżej, kiedy ponura i smętna pomroka zimowej przyrody swą posępnością zdaje się być wiernym wyrazem naszej niedoli — dziś, kiedy znowu wraca ta sama a nawet jeszcze silniejsza „bólu fala“, — dziś też znachodzimy tę samę kryzys, to samo p r z e s i l e n i e, wpadamy w pewną n i e p o r a d n o ś ć i zamieszanie pojęć zaczyna powoli złowrogą pośród nas podnosić głowę.

Wytrzymaliśmy silne natarcie ustaw antypolskich; stanęliśmy murem przeciw ostatniemu roz porządzeniu, wykluczającemu naukę języka polskiego ze szkół elementarnych. Pokazaliśmy r o z u m polityczny i h a r t duszy, zdobyliśmy się na czyn p o z y t y w n y, tak piękne rokujący nadzieje, że mimo twardej doli, jaka nas gniecie, c a ł a Polska odpowiedziała nam bratnim serc oddźwiękiem, a w nas samych wstąpiła otucha i świadomość obowiązków, ciążących na wszystkich warstwach narodu.

Jeszcze nie upłynął od onej chwili miesiąc cały, a już położenie zaczyna się z m i e n i a ć. Spokojna busola, która nam niezmiennie i wyraziście wskazywała kierunek zbawczej pracy, zaczyna nagle drgać i „oscylować“ w tę i owę stronę, tracimy pewność obronnej taktyki, — a chociaż zwarte szeregi w kolumnach wiecowych jeszcze idą na-

przód, — już czuć w powietrzu, że szyk bojowy nie ma tej sprężystości, tej karności, tej wiary w zwycięstwo, jaka powinna bić z twarzy i postaci każdego hufca, idącego do świętego boju.

Co wywołało ten zamęt, co jest przyczyną tej chwilowej n i e p o r a d n o ś c i, płynącej nie z niedołęstwa, ale raz z braku jasnego na rzeczy poglądu, powtóre z szlachetnej — ale niestety zapewne nierozważnej gorliwości? Przyczyną tego jest najnowsze rozporządzenie Najprzew. księdza arcybiskupa Julijusza, dotyczące wykładu nauki religii św. po gimnazyjach.

Ksiądz arcybiskup Julijusz w piśmie swojem, wystósowanem do księży, udzielających nauki religii św. w gimnazyjach wielkopolskich, odstąpił od zasady, wygłoszonej przez Jego Eminencyją ks. kardynała Ledóchowskiego i aczkolwiek „z bólem serca", zgodził się na to, aby ciż księża profesorowie za jego wiedzą i z jego pozwoleniem, uczyli polską młodzież gimnazyjalną religii św., od najniższej klasy począwszy, w języku niemieckim.

Niewiele podobnych wypadków wykazują dzieje.

Raz tylko cesarstwo francuskie wydało podobny rozkaz względem Niemców alzackich i lotaryńskich, co wywołało okrzyk grozy i oburzenia w ludzie, dotkniętym takiemi rozporządzeniami. Flottwell i Bach próbowali czegoś podobnego w Wielkopolsce i Galicyi — atoli bezzasadność tego systemu szybko poznali nawet najzagorzalsi poplecznicy tego rodzaju giermanizacyi.

Jest rzeczą najnaturalniejszą w świecie, że rozporządzenie Najprzew. księdza arcybiskupa nader bolesnem echem odbiło się nie tylko w naszych archidyjecezyjach, ale w całej Polsce, że nie tylko głośno wypowiedziano, **iż teraz już i Kościół chce nas giermanizować,** ale razem z tem słowem roz-

leciała się po całej naszej dzielnicy cała gromada podejrzeń, insynuacyj, rozgoryczonej niechęci — z której w lot lęgą się jakby potęgą *generationis aequivocae*: ponura złość, lekkomyślna zuchwalość, nierozważna pogróżka.

Są to skutki i następstwa szlachetnej niezawodnie, ale, niestety, nierozważnej gorliwości.

Jesteśmy pod wrażeniem nadmiaru boleści, pod wpływem ciosu, który srodze ugodził tem dotkliwiej i boleśniej, że drzewa, które nas rani, dotknęła się ręka, znana nam dotychczas tylko z błogosławiącego znaku krzyża.

Tak jest — nie wolno nam tego taić, nie wolno nam zakrywać, ani upiększać: arcybiskup gnieźnieński i poznański uznał, po długiej a bezskutecznej walce, po wyczerpaniu wszelkich środków obrony i odporu za niezbędne i konieczne, zgodzić się na to, aby dziatwa polska we wszystkich klasach gimnazyjalnych uczyła się religii św. po niemiecku, z tą jedyną ulgą, że wolno jest nauczycielom religii, aż do kwarty włącznie, używać do pomocy języka ojczystego, t. j. polskiego.

Rada ordynaryjatu, stojąca przy boku arcypasterza, której sprawa ta nie była nieznaną, i do której w szczególe ksiądz arcypasterz się stosuje, nie mogła — jak słyszymy — wziąć tego na swą odpowiedzialność, aby się temu stanowczo sprzeciwić, i ujrzała się zniewoloną w danych okolicznościach, pod naciskiem smutnych, nieodwrotnych stosunków, dać na to swoje placet.

Jestto dla nas Polaków, dla wszystkich ojców rodzin tem rozporządzeniem dotkniętych, cios srogi, bolesny i tak pognębiający, że prawieby się dziwić nie trzeba, iż wobec niego tracimy równowagę.

Dwóch rzeczy tylko nam nie wolno robić.

Najprzód nie wolno nam zapominać, że to rozporządzenie wydała władza kościelna, której winniśmy miłość, ufność i posłuszeństwo.

Powtóre: nie wolno nam zwątpić, ani rąk opuszczać.

Czego chcą wrogowie i przeciwnicy naszej sprawy ?

Chcą nas poróżnić z naszym arcypasterzem, chcą, abyśmy mu nie ufali, abyśmy przeciw niemu wierzgali, aby on sam nam nie wierzył, aby pomiędzy nim a nami stanął płot, przegradzający pasterza od trzody.

Chcą, aby w sercach naszych powstało niezaufanie do tych, którzy arcypasterza otaczają, do rady jego należą.

Divide et impera....

Czujemy boleśnie i dotkliwie to, co się stało, a jeszcze smutniej patrzymy w przyszłość, i nie przestaniemy wołać o naprawę złego, którego groźne następstwa niebawem się pokażą, jeśli im rychło zapobiedz nie zdołamy.

Stawamy do każdej uczciwej i rozsądnej pracy, która zdolna jest powstrzymać złe następstwa tego rozporządzenia, które z pewnością Najprzewielebniejszy arcypasterz i jego rada lepiej zna od nas, kiedy „z boleścią serca“, na nie się zgodzić była zniewolona.

Atoli przemawiamy z głębi przekonania za utrzymaniem powagi władzy, i odzywamy się w poczuciu obowiązku do wszystkich ludzi dobrej woli, aby uśmierzali rozjątrzone umysły i przypominali wiernym, co winni swej władzy duchownej.

Szanując władzę naszą — nie dajmy się porwać zwątpieniu, lub nieporadności, bo to choroba straszna i opłakania godna.

Gdy nas rozbijają na gromadki i jednostki, strach pomyśleć, co z nami będzie. Bądźmy jednomyślni!

Władza duchowna, godząc się na ten krok, który taką trwogę wywołał wśród ogółu — nie mogła działać lekkomyślnie, nierozważnie, małodusznie. Musiała patrzeć w przyszłość, obmyśleć rzecz przezornie.

Czy wolno nam przypuszczać, że ta władza duchowna mogłaby dobro i zbawienie dusz dzieci naszych bezmyślnie na niebezpieczeństwa tak groźnie wystawiać?

Pytamy z trwogą: Czyż synowie nasi mają się uczyć pacierza po niemiecku?

— Odpowiedzmy sobie: Nauczmy ich sami pacierza po polsku; — uczmy ich dwakroć tyle, co dotychczas, a będą goręcej Pana Boga chwalili, niż dotychczas.

Mówimy z obawą: Czyż ja mam pozwolić na to, aby synowie moi byli przygotowanymi do pierwszych Sakramentów św. po niemiecku?

— **Nie pozwolimy — nigdy!**

Przygotowanie do pierwszych Sakramentów św. nie jest rzeczą szkoły, ale jest rzeczą Kościoła, prywatną sprawą rodziny.

Wołamy: Czy podobna, aby dziecko moje spowiadać się miało po niemiecku?

— **Niepodobna!** i nie będzie się spowiadało po niemiecku, dopóki nie będzie chciało. Byli podobno tacy, którzy wyjątkowo, z upodobania, modlili się z książek francuskich, a nawet i po francusku spowiadać się chcieli, ale zmuszać nikogo nie można, aby się spowiadał po niemiecku, bo spowiedź to święta sprawa sumienia, do którego rozporządzeniami nikt wdzierać się nie pokusi.

Taka nasza odpowiedź, takie nasze zdanie w tej sprawie.

Czujemy jak każdy Polak i widzimy jasno całą krzywdę, całą szkodę, jaką ponosi religija nasza św. i religijne wychowanie młodzieży przez wykład niemiecki.

Jesteśmy za tem, aby szukać sposobów odwrócenia złego, szukać ich usilnie, z rozmysłem, rozwagą i wytężeniem sił wszelkich.

Atoli podnosimy ostrzegający głos przeciw nieroztropnym lub lekkomyślnym objawom, któreby jeszcze więcej sprawie naszej zaszkodzić mogły, a które byłyby tylko wodą na młyn naszych przeciwników.

Pokażmy, że doświadczenie, zdobyte w walce kulturnej nie zostało jeszcze roztrwonione, że spokój, rozwaga, obliczenie wszelkich okoliczności i roztropna zapobiegliwość nie opuszczą nas zaraz w pierwszej chwili groźniejszego niebezpieczeństwa.

Więcej pisać nie możemy.

Biblijografija.

Ks. kardynał Czacki, otrzymawszy „**Kalendarz katolicki krakowski**" na rok 1888, zaszczycił wydawcę tegoż, p. Dra Władysława Miłkowskiego własnoręcznym listem, w którym pisze: „Byłbym był pragnął wcześniej Szanownemu Panu podziękować za prześliczny tegoroczny Kalendarz, który jeszcze jest piękniejszym od poprzednich; ale z braku czasu i zdrowia

dotąd tego nie mogłem uczynić. Dziś przy podziękowaniu, przesyłam swe najlepsze życzenia na ten rok, tak przepięknie przedstawiony i błogosławię Panu z głębi serca".

Również pochlebnie wyrazili się o tej publikacyi: ks. kardynał Ledóchowski, ks. arcybiskup Morawski, ks. biskup Puzyna i inni dostojnicy Kościoła.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

2. Wydaliśmy świeżo nowy obrazek seraficki, który tu w całości odbijamy:



O dobry Jezu! niech zegar mej duszy,
Wiecznie miłości wskazuje godzinę
Niech miłość wszelkie inne czucie zgłuszy;
Niech w miłość wrosnę, niech w miłości zginę;
A gdy nadejdzie śmierci chwila błoga,
Poczynająca dla mnie dzień wieczności:
Aby mej duszy, śpieszącej do Boga
Akt ostateczny był.... Aktem Miłości!

Modlitwa Św. Franciszka z Assyżu.

Spraw, o Boże, aby miły gwałt miłości Twojej, odrywając mnie od wszech rzeczy zmysłowych, w zupełności serce moje opanował, ażebym dla miłości Twej nieskończonej mógł umierać.

Błagam Cię o to przez Ciebie samego, o Synu Boży, któryś dla miłości mojej śmierć poniósł. Boże mój, Tyś mojem wszystkiem!!! Kim jesteś, o Panie. a ja czem jestem, jeźli nie robakiem ziemskim ?.... Pragnę Cię kochać, o Panie!

Poświęciłem Ci duszę moję, ciało moje i wszystko, czem jestem i z świętym zapałem oddawać się będę wszystkiemu temu, co najwięcej do Twej chwały przyczynić się może.

Tak, o Boże mój! oto jedyne moje pragnienie.

Amen.

Cena obrazka wynosi 2 centy, tuzin 20 centów, a 100 obrazków kosztuje tylko 1 złr. austr. Wydawnictwo to odbite na pięknym papierze, z brzeżkiem pąsowym, nosi aprobatę Najprzew. Ordynaryjatu krakowskiego.

3. **Czyściec, Wieczność, Czas,** napisał **ks. Feliks Gondek.** Kraków, 1887. Cena 45 ct (90 fen.).

Znany autor dzieł religijnych przedewszystkiem dla ludu pisanych, niedawno wydał dziełko nowe, niemniej od poprzednich praktyczne, co się już z samego tytułu okazuje, skąd również poznać możemy i główny podział treści. A więc w pierwszej części udowadnia był czas a i jego przeznaczenie. Świętych obcowanie (roz. III), jest podstawą, na której dusze czyścowe mogą się spodziewać rychlejszego wyzwolenia za pomocą modłów, postów i dobrych uczynków naszych. Tem pomnażamy chwałę Bożą: 1) sami spełniając akt miłości bliźniego, będącej rozszerzeniem miłości Boga samego; 2) ułatwiając duszom czyścowym wejście do chwały niebieskiej, gdzie odtąd nieustannie a za wsze Bogu cześć i chwałę oddawać będą. Ratując dusze z czyśca, spełniamy wolę Bożą, gdyż stajemy się narzędziami Jego miłosierdzia a i sami wielkie

odnosimy korzyści. Dusze te, osiągnąwszy szczęśliwość wieczną, stają się naszymi opiekunami i patronami; a środki ku temu podaje nam ofiara mszy św., komunija św., (ten środek zaraz po pierwszym należało omówić), modlitwa, post, jałmużna, różaniec, wzywanie aniołów św., odpusty, a wreszcie dowód bohaterskiej miłości ku duszom w czyścu, ofiarowanie duszom w czyścu wszystkich możliwych naszych zasług. W części II, autor mówi o wieczności, a w III o czasie, środku, którym zarabiamy na wieczność.

4. **O małych cnotach** przez **ks. J. Roberti**, tłómaczenie z włoskiego. Warszawa. 1887. (Druk. Niemiery), str. 127, w 32 ce. Cena 32 ct. (64 fenig).

5. **Szczęście duszy, Pan Jezus ofiarujący się na ołtarzu.** Kilka sposobów słuchania mszy św., z przydaniem różnych ćwiczeń duchownych. Warszawa. 1888, (tenże), str. 206, w 16-ce. cena 45 ct. (90 fenigów).

6. **Różaniec na cześć Przenajświętszego Sakramentu.** Warszawa, 1888, (tenże), str. 16, w 16 ce, cena 5 ct. (10 fen.).

7. **Rozmowy z Panem Jezusem utajonym w Przenajśw. Sakramencie.** (Warszawa, 1887, (tenże), str. 29, w 16-ce, cena 10 ct. (20 fen.).

8. **Dziewięciodniowe nabożeństwo do św. Izydora, oracza,** zawierające jego żywot, modlitwy i litaniję, ułożone przez **Józefę Zdziarską.** Warszawa, 1887, (tenże), str. 52, w 16-ce, cena 20 ct. (40 fenigów).

9. **Modlitwy do odmawiania w każdy piątek o godzinie 3-ej popołudniu,** dla uczczenia śmierci Pana Jezusa. Warszawa, 1888, (tenże), str. 16, w 16-ce, cena 10 ct. (20 fen.).

10. **Katechizm** katolicki mniejszy, dla przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św., ułożył **ks. Józef Osiecki**. Warszawa, (tenże), cena 8 centów (16 fen.).

Nekrologija.

— Dnia 8 listopadu r. z., umarł *O. Augustyn Marek*, ze zgromadzenia O. O. Bernardynów w Kalwaryi. Urodzony w r. 1813, wyśw. w r. 1841,

— Dnia 11 listopada r. z., zmarł *O, Bonifacy Widerka*, ze zgromadzenia O. O. Bernardynów w Kalinowie (w dyjecezyi kujawsko-kaliskiej), jako administrator parafii.

— W Kaliszu zmarł 18 sierpnia r. z. *O. Benedykt Żurobski*, ze zgromadzenia O. O. Franciszkanów.

Ofiary.

Dla Ojca św.:
P. Werycha 15 rubli.

☞ Do obecnego zeszytu *Echa* dołączamy odezwę wydawnictwa **„KATOLIKA“**, **a zarazem prospekt na wydawnictwa**, które polecamy szczególnéj uwadze naszych czytelników.

L. 227.

„Wolno drukować.“

Kraków, dnia 19 stycznia 1888 r.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Styczeń.

1. B ł o g o s ł a w i e ń s t w o P a p i e s k i e. B. Hieronim z Ankony, Ter., lat 24 żywot ostry prowadził, słynał cudami.
2. B. Bartłomiej z Barry, Ter. 1213. Od S. O. Franciszka do zakonu przyjęty.
3. B. Katarzyna r Kwiti, Ter. 1515.
4. B. Gotnisz, Ter. 1404, w Tesalii.
5. B. Eufrozyna Burgo, Ter., potem poszła za klauzurę.
6. B. Anna z Kanefrydu, Ter. Dziś Odpust dla Tercyjarzów, odnawiających Profesyją zakonną.
7. Pobożny Jan Chrz. Dębiński, syn kasztelana krakowskiego, kapucyn.
8. B. Hortulana ze Spoletu, matka Ś Klary. Tercyj., 1253 w Assyżu.
9. B. Marya od ś. Ducha, wd. Ter., 1485, w Segowie.
10. B. Gwalter, Bisk., Ter., wielkiej pobożności.
11. B. Paweł, Ter., Kapł., w Kropawie.
12. B. Bonawentura, Wd. Ter., 1300, w Ankonie, sławna cudami.
13. B. Teresa Sanchez, Wd. Ter., 1619.
14. O d p u s t. Ś Bernard z Korleonu, Kapucyn.
15. B. Jakób, Ter. Kapł., Męcz. 1304, w Etruryi.
16. O d p u s t. SS. Berard i inni Męcz., Br. Mniejsz.
17. B. Eleonora, Wd. Ter., 1597, w Grenadzie.
18. B. Łucya, Wd. Ter. 1530, w Murcyi
19. B. Amadeusz, Kardynał, Ter., w Luzannie.
20. B. Babtista, Wd. Ter. 1430, w Placencyi.
21. B. Robert, kr. Sycylijski Ter. 1348.
22. B. Ranuncyjusz, Ter. w Fulginie założyciel 3 szpitali.
23. B. Joanna od S. Maryi, P. Ter., 1360.
24. B. Łucyja, Wd. Ter. 1335 w Wenecyi, sławna cudami.
25. B. Konstancyja Naronia, Wd. Ter., sławnacudami.
26. B. Paula Gambara, Hr. Ter., sławna cudami.
27. B. Bona Donna, żona Ś Lucyjusza, od S. O. Franciszka do Tercyjarzów przyjęta.
28. B. Pauliua z Fulginu, Wd. Ter., 1488.
29. Świątobl. Maryja Merl, Ter. 1868, w Tyrolu.
30. Ś. H y j a c y n t a, Hr. Maryskote, P. Ter.
31. O d p u s t. S. L u d w i k a Hr. Albertoni. Ter. Wd.